Nr 251 Kraków, Czwartek dnia 31 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Wybór dra Luegera.

Wiedeń dnia 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Dzień dzisiejszy jest dniem wielkiej ludowej uroczystości w Wiedniu, z powodu wyboru dra Luegera prezydentem miasta. Dzień ten uważa chrześcijański Wiedeń, jako swe oswobodzenie z pod jarzma żydowskiego wyzysku i bezwstydnej arogancji, a plugawej bezwzględności. To też pełnem sercem, jak ongi przed przeszło dwustu laty, kiedy Sobieski i Stahrenberg odwrócili niebezpieczeństwo niewoli bisurmańskiej od Wiednia i przez wdzięczny lud wiedeński byli wielbieni — witał on teraz w osobie dra Luegera swojego zbawcę.

Od rana był też ratusz wiedeński w oblężeniu; tak w oblężeniu, ponieważ cały pułk policjantów wyruszył — Bóg raczy wiedzieć dla czego — i tamował wolną cyrkulację tłumów spokojnych nad wszelki wyraz, a oczekujących tylko z ciekawością wieści o wyborze dokonywującym się w sali obrad miejskiej Rady.

Tłumy przechadzające się wokoło ratusza, którym silna ręka rządu nie pozwalała stanąć, chociażby tylko dla zapalenia papierosa, były imponujące swoją wielkością, a jeszcze więcej zapałem, jaki je ogarniał na samo wspomnienie o drze Luegerze. Wartoby było, żeby rozstrzygające koła były się przypatrzyły szczegółowiej i tłumom i zapałowi, jaki je ogarniał, a nie z żydowskiej prasy czerpały o tem informacje. Gdyby tak było, nie istniałaby ani na chwilę kwestja potwierdzenia, czy niepotwierdzenia wyboru dra Luegera prezydentem miasta Wiednia, bo koła te musiałyby utwierdzić się nareszcie w przekonaniu, że wynikiem bezpośrednim niepotwierdzenia wyboru tego byłaby konieczność nieunikniona zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Wiedniu. Stan wyjątkowy zniósł hr. Badeni w Pradze, miałżeby go w stolicy państwa i rezydencji cesarskiej zaprowadzić, by tylko starotestamentarnej nienawiści żydów i ich służalców dogodzić? Wzgląd ten bardzo ważny, przedstawiła dziś niemiecko-zachowawcza frakcja (Dipauli-Ebenhoch) wprost hr. Badeniemu oświadczając zarazem, iż jeśliby istotnie miał w tym kierunku uledz presji żydowskiej i nie potwierdzić wyboru dra Luegera, wówczas zachowawcy niemieccy wystąpią z klubu hr. Hohenwarta, przyłączą się do chorągwi dra Luegera i wspólnie robić będą opozycję przeciw rządowi.

Rząd podobno się namyśla.

Sam wybór odbył się w największym porządku. Dr Lueger, jak doniosłem natychmiast telegraficznie, otrzymał 93 głosów, a więc o trzy ponad liczbę członków „klubu mieszczańskiego“. Po dokonanym wyborze, miał świetną mowę, a kiedy wyszedł, chciał go lud zgromadzony nieść na rękach, ale — policja temu przeszkodziła, żeby — nie tamować komunikacji. Chociaż w niczem ani porządek, a jeszcze mniej spokój zakłóconym nie został, niemniej przeto przedsięwzięła policja dla popisu kilka aresztowań najniewinniejszych przechodniów, czego sam naocznym byłem świadkiem. Przynajmniej żydzi będą mieli pociechę z „silnej ręki“.

Upadek gabinetu Ribota.

Dwudzieste piąte, czy dwudzieste szóste ministerjum francuskie, od czasu upadku cesarstwa, znika z widowni, aby ustąpić miejsca nowym ludziom, żądnym władzy i honorów. Że gabinet Ribota był skazany na śmierć, nie było dla nikogo tajemnicą, ale nie myślano, że tak to prędko nastąpi. Sądzono bowiem, że dopiero sprawa budżetowa położy kres jego panowaniu, lub też interpelacja w sprawie Madagaskaru. Smutny to jednak objaw życia politycznego, w którem ministrowie odgrywają rolę marjonetek, a Izba dyrektora, każącego wywracać im koziołki, za pociągnięciem sznurka. Gdy Napoleon siedział na tronie, opozycja dopiero w ostatnich latach cesarstwa liczyła kilkadziesiąt głosów. Przedtem bowiem ograniczała się do siedmiu i owa minjaturowa partja, chociaż miała na czele Thiersa, nie mogła wpływać na bieg wypadków. Nie będziemy się tu unosili nad rządami drugiego cesarstwa, ale zawsze można zaznaczyć, że podobne procesy, jak panamski, wyzyski w guście Portalisa, szacherki orderami à la Wilson, skandale z kolejami południowemi nie były wtedy zupełnie znane, bo rząd trzymał ostro urzędników, ministrowie byli odpowiedzialni wobec panującego, a deputowani honorowi. Nastała Rzeczpospolita i kraj zamiast jednego pana, dostał ich całe legjony. Każdy rwał się do władzy i przychodził do niej z pustym żołądkiem, a chęcią napełnienia kieszeni. Ponieważ uczciwym sposobem nie tak łatwo dorobić się majątku, chwytano się więc nieuczciwych, a ministrowie, senatorowie i deputowani brali udział we wszystkich przedsiębiorstwach finansowych i nie raz, nawet mimowoli, maczali ręce w brudnych spekulacjach. Ribot musiał upaść, nie za winy własne, ani ministrów zasiadających w gabinecie, lecz w czasie procesu panamskiego, dwóch jego ministrów, gdy poprzednio był prezesem gabinetu, zostało silnie skompromitowanych i jeden z nich dostał się pod klucz.

Obecnie zaś, w sprawie kolei południowych, okazało się, że rząd starał się ochronić kilku deputowanych, a senatorowi Magnier ułatwił ucieczkę. Przynajmniej tak twierdziła opozycja. Jeszcze w sobotę byłby runął, z powodu interpelacji w kwestji strejku w Carmaux, ale wtedy nie wszyscy chcieli łączyć się ze socjalistami i tylko dla tego rząd otrzymał słabą większość 40 głosów. Było to zwycięstwo pyrhusowe i ogół dobrze już czuł, że ministerjum nie przetrzyma dnia poniedziałkowego i tak się stało. Na porządku dziennym stała interpelacja Rouaneta, tycząca się kolei południowych. Deputowani: Binder i Berry, wnieśli ze swojej strony interpelację w sprawie przeniesienia prokuratora Chenesta i jego awansu. Rouanet dowodził, że dyrekcja kolei południowych, dopuszczała się przekupstw, i że niektórzy deputowani brali pieniądze. Rząd dobrze o tem wiedział, ale bał się skandalu i nawet nie dopuścił do ekshumacji bar. Reinacha. Magnier uległ karze za przekupstwo, ale czy zostali skazani ci, którzy go przekupili? W procesie panamskim, winni musieli zwrócić pieniądze, dla czego teraz tak nie postąpiono i nie zmuszono do zwrotu syndykatu? Kwestja wydania aktów i dokumentów, przedstawia się w świetle ponurem. Rząd nie nastawał na ich wydanie, bo się obawiał kompromitacji kilku deputowanych, utrzymujących z nim stosunki. Kolej jest subwencjonowaną przez państwo i obowiązkiem władzy było wyjaśnić całą sprawę. Teraz nadarza się sposobność i rząd powinien z niej skorzystać.

Minister sprawiedliwości Trarieux wchodzi na trybunę i odpowiada, że rząd nie miał chęci i zamiaru zezwolić na ucieczkę Magniera. Co zaś do pozycji 258.000 franków, zapisanej w księgach kasowych kolei południowej pod rubryką „różne wydatki“, to przeciwko winnym wdrożone śledztwo. Pseudonim, czy imię „Albert“ wzbudziło nieufność. ale Albertów jest bardzo wielu. Z siedmiu wymienionych członków parlamentu, tylko Passy, hr. Lemercier i Bardoux byli członkami rady nadzorczej kolei południowych. Wreszcie minister zapewnił, że rząd chętnie zgodzi się na ustawę, zabraniającą „deputowanym i senatorom, brania udziału we wszelkich przedsiębiorstwach finansowych“. Co zaś do prokuratora Chenesta, ten za błąd popełniony, został przeniesiony na prowincję, ale trudno go było usunąć ze stanowiska, skoro oddał dawniej wielkie usługi państwu i zaliczał się do najdzielniejszych urzędników sądowych. Po mowach Pelletana, Jourdana i Rouaneta, zamknięto dyskusję.

Nastąpiły wnioski, co do porządku dziennego. Rouanet żądał przedłożenia aktów i wdrożenia postępowania sądowego przeciwko winnym. Habert i Faure, aby zakazano deputowanym i senatorom wszelkiego udziału w operacjach finansowych. Ribot upierał się przy prostym porządku dziennym. jakkolwiek nie sprzeciwiał się wnioskowi Haberta i Faure'a. Przy głosowaniu prosty porządek został odrzucony, a przyjęty wniosek Haberta i Faure'a i to 518 głosami.

Od tego momentu, los gabinetu Ribota, był już zdecydowany. Gdy nastąpiła dyskusja nad wnioskiem Rouaneta, kilku deputowanych zażądało, aby go podzielono na dwie części i osobno głosowano nad wdrożeniem postępowania sądowego, a osobno nad przedłożeniem aktów Izbie. Ribot się sprzeciwia, ale Izba pierwszą część wniosku uchwaliła 275 głosami, przeciwko 196. Po tem głosowaniu, Rouanet cofa drugą część wniosku, a na ławach socjalistów rozległa się szalona klaka. Ribot podnosi się i szybkim krokiem opuszcza salę; w ślad za nim poszli inni ministrowie i w kilka sekund krzesła ministerjalne zostały opróżnione. Jednem uderzeniem, Francja została pozbawioną ministerjum. Izba będzie odroczoną do poniedziałku, to jest do czasu utworzenia nowego gabinetu. Ribot, po opuszczeniu pałacu Bourbon, odjechał natychmiast do Elizeum i tam wręczył prezydentowi Faure'owi dymisję gabinetu, która natychmiast została przyjętą.

A teraz pytanie, kto obejmie spuściznę po Ribocie? Radykaliści, w połączeniu z socjalistami, wykopali mu grób i naturalnie zajmą jego miejsce. Prezydent Faure nie ma innego wyboru i głośno mówią o Bourgeois, jako nowym prezesie gabinetu. Ostatnie depesze wymieniają już nawet całą nową listę ministrów. Tekę wojny ma objąć Cavaignac, spraw wewnętrznych Locroy, a zagranicznych sam Bourgeois. Prezydent chciał utrzymać przy ostatniej tece Hanotaux, ale Bourgeois stanowczo temu się sprzeciwił. Widocznie chce mieć ozdobioną pierś rosyjskim orderem Aleksandra Newskiego, jak jego poprzednik.

Radykaliści i socjaliści zmusili Casimir-Periéra do ustąpienia i zwalili ministerjum Dupuy. Tak samo teraz obeszli się z Ribotem, a jednakowoż dwa tak zaprzyjaźnione obozy, staną teraz do walki ze sobą, bo żaden rząd, nawet radykalny, nie będzie tolerował ich postępowania. Francja znaj-

dzie się teraz w przededniu boju śmiertelnego, między temi obydwoma partjami i z pewnością ucierpi na tem porządek społeczny. Szczęściem dla niej, że posiada tak popularnego prezydenta, jakim jest Feliks Faure i ten może zażegna katastrofę.

W każdym razie objęcie władzy przez radykalistów, nie wróży nic dobrego.

Budżet funduszu szkolnego krajowego na rok 1896.

Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną krajową, zestawił preliminarz budżetu „funduszu szkolnego krajowego" na rok 1896. Preliminarz ten wykazuje w porównaniu z rokiem 1895 znaczne zwiększenie się wydatków. a w następstwie niedobór tego funduszu krajowego wykazuje pokaźną zwyżkę. Według sumarjusza przedstawiają się w poszczególnych rubrykach wydatki, jak następuje:

Płace i dodatki nauczycieli 2,905.095 złr., remuneracje i zasiłki 56.100 złr., koszta podróży i dyety 3.000 złr., dodatki i dary z łaski 21.758 złr., zasiłki na budowę szkół 80.000 złr., zasiłki na utrzymanie szkół 88.074 złr., na przybory naukowe 18.480 złr., bibljoteki okręgowe 4.125 złr., konferencje okręgowe 31. 797 złr. stypenja dla seminarzystów 90.000 złr., rozmaite wydatki 14.300 złr., zasiłki dla szkół, utrzymywanych przez korporacje 20.080 złr. Razem 3,332.789 złr.

Dochody funduszu szkolnego krajowego wykazują następujące cyfry:

Odsetki od kapitałów 34.166 złr., dochody z dóbr, realności i innych praw 24.285 złr., prestacje szkolne 1,223.654 złr., zysk ze sprzedaży książek szkolnych 2.835 złr., taksy od spadków 12.000 złr., rozmaite wpływy 37.886 złr., datek skarbu państwa 54.943 złr., zwroty zaliczek udzielonych gminom na budynki szkolne z lat dawniejszych 7.423 złr. Razem 1 397.192 złr.

Z porównania sumy dochodów z sumą wydatków, okazuje się niedobór do pokrycia z funduszu krajowego w sumie 1,935.597 złr.— Na rok 1895 preliminowano wydatki w sumie 3,087.104 złr. zaś w 1896 roku 3,332.789 złr., wzrost wydatków wynosi zatem 245.685 złr. Dochody preliminowano na rok 1895 w sumie 1,251.555 złr., na 1896 r. w sumie 1,397.192 złr., wzrost dochodów wynosi zatem 145.637 złr. Ponieważ na rok 1896 wydatki preliminowano większe 245.685 złr., dochody większe o 145.637 złr., zatem niedobór do pokrycia z funduszu krajowego będzie wyższy o 100.048 złr.

Niedobór ten ulegnie jednak prawdopodobnie dalszemu zwiększeniu o kilkadziesiąt tysięcy złr. Sejm polecił bowiem Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie badań w porozumieniu z Radą szkolną krajową, w kierunku polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych, zwłaszcza w niższych klasach płac nauczycielskich. Reforma ta, według życzenia sejmowej komisji szkolnej, dokonaną być ma w granicach wydatku, wynoszącego kilkadziesiąt tysięcy złr. Wobec powyższej uchwały sejmowej i uznanej powszechnie potrzeby polepszenia bytu nauczycieli ludowych, Wydział krajowy przedłoży niewątpliwie na najbliższej sesji sejmowej projekt ustawy zmieniający niektóre postanowienia ustawy krajowej, o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych, a wówczas niedobór funduszu szkolnego krajowego ulegnie znacznemu zwiększeniu.

Uczczenie Franciszka Smolki.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Dnia 5 listopada br. świeci sędziwy dr Franciszek Smolka 85 rocznicę urodzin, w bieżącym też roku przypada 50-ta rocznica skazania na śmierć przez powieszenie tego nieskazitelnego męża.

Od wczesnej młodości, bo od r. 1834 począwszy, zapisał się czcigodny poseł miasta naszego w szeregi pracowników na niwie publicznej i od tego czasu, do tej chwili nie opuścił raz zajętego stanowiska.

Zawsze dla dobra Ojczyzny, dla narodu zawsze, nigdy dla siebie — oto sztandar, pod którym pracował i pracuje ten znakomity mąż, pod którym służąc, niespożyte oddał zasługi narodowi swemu.

W latach czterdziestych, jako jeden z naczelników organizacji narodowej, walczył wytrwale i mężnie, z codziennem narażeniem życia z szerzącym się po kraju duchem absolutyzmu policyjnego, gniotącego każdy objaw ducha i życia narodowego, z imieniem Ojczyzny i nieprzedawnionych praw narodu na ustach, organizował zastępy pracowników dla lepszej doli, świadomy ówczesnej nędzy i ciemnoty ludu wiejskiego, pozbawionego praw wszelkich, począwszy od prawa nazwania czegokolwiek własnem, świadomy zarazem, że tylko lud ten Polskę dźwignąć zdoła — szerzył przy pomocy organizacji narodowej hasło emancypacji, uobywatelenia ludu!

Niezmordowana, świadoma celu i środków działalność Jego, objęła wówczas kraj niemal cały. Nazwisko Smolki starczyło wielu za program, za wiary politycznej wyznanie, znaczyło ono z Bogiem do Ojczyzny, przez prawdę i pracę i trud szczery, przez ukochanie sprawiedliwości i jej cór pierworodnych, równości społecznej i wolności politycznej dla wszystkich.

Tą drogą postępując, niepomny własnego bezpieczeństwa i interesów, w wiernej służbie, poślubionej idei, znalazł się u stóp szubienicy — w bieżącym właśnie roku minęło lat 50 od dnia ogłoszenia Franciszkowi Smolce wyroku śmierci.

Dzięki ówczesnym stosunkom politycznym, wyroki nie zostały spełnione, a między innymi i Smolka zachowany został narodowi do dalszych usług.

Kiedy minęły burze r. 1846 i 1848 i nastał czas pracy spokojniejszej, nieco parlamentarnej, Franciszek Smolka cały swój talent i całą wymowę i siły wszystkie, oddał na usługi sprawie wywalczenia wolności i konstytucji dla ludów Austrji.

Począwszy od Sejmu konstytucyjnego w roku 1848, jest Franciszek Smolka wytrwałym reprezentantem sprawy wolności we wszystkich ciałach reprezentacyjnych i pracą swą przyczynił się znakomicie do budowy dzisiejszego ustroju konstytucyjnego.

Szanowany i czczony przez swoich i obcych, piastował najwybitniejszę urzędy, jakiemi lud może zaszczycić najlepszych swych pracowników, był kilkakrotnie wiceprezydentem, a wreszcie długoletnim prezydentem reprezentacji ludów Rady państwa.

Mieszczaństwo lwowskie zwie Go swym zaszczytem i chlubą, dumne, że w naszym właśnie grodzie mąż ten wychował się i działał, że tego właśnie grodu był długoletnim posłem, dało w niedawnych wyborach do Sejmu krajowego ponownie dowód zaufania i czci, jakie dlań żywi, a obecnie, z powodu zbliżającej się rocznicy urodzin, postanowiło w sposób uroczysty złożyć mu hołd i oddać cześć.

W tym celu zawiązany za inicjatywą lwowskiej Izby rękodzielniczej i Towarzystwa strzeleckiego komitet, ułożył załączony program uroczystości i ma zaszczyt zaprosić Szanowną Redakcję o wzięcie w niej udziału. *Michał Michalski*, prezes Tow. strzeleckiego; *Krzysztof Janowicz*, król kurkowy; *Stanisław Ciuchciński*, prezes Bratniej pomocy mieszcz. lwow.; *Stanisław Niemczynowski*, prezes Izby rękodz.; *Aleksander Getritz*, zast. prezesa Izby rękodz.

Program w pięćdziesiątą rocznicę:

1) Dnia 5 listopada b. r. o godzinie 9½ rano zbiorą się korporacje, cechy, reprezentanci towarzystw ze sztandarami i wszyscy uczestnicy obchodu w ratuszu, skąd udadzą się gremjalnie do kościoła archikatedralnego, gdzie zostanie odprawionem o godzinie 10½ dziękczynne nabożeństwo.

Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór Tow. śpiew. „Lutnia".

2) Po nabożeństwie, udadzą się uczestnicy pochodu (Rynkiem, ulicą Ruską i Kurkową) na Strzelnicę miejską, gdzie nastąpi uroczyste złożenie hołdu Jubilatowi i odśpiewanie Kantaty przez chór Tow. śpiewackiego „Lutnia" na cześć Jego napisanej.

3) Z Strzelnicy udadzą się uczestnicy pochodu ulicami: Sawy, Unji lubelskiej i Teatyńską, na Wysoki Zamek pod kopiec Unji lubelskiej, gdzie zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa na cześć Jubilata, jako twórcy „Kopca".

4) Wieczorem odbędzie się w teatrze hr. Skarbka na cześć Jubilata uroczyste przedstawienie „Obrony Lwowa". Bilety na to przedstawienie są do nabycia u pana Krzysztofa Janowicza w hotelu Imperial.

(Komitet uprasza Szanownych uczestników uroczystości o strój narodowy.

Telegramy gratulacyjne należy przesyłać na ręce Prezydjum komitetu).

PODRÓŻ NA WSCHÓD
Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

— Czy Midhat pasza, przewódca niegdyś młodej Turcji, w rzeczy samej przyczynił się do skrócenia życia Abdul-Azisowi?

Murad bej zasępił czoło i usta przygryzł. Widocznem było, że mu moja ciekawość przykrość sprawiła. Chętnie byłbym cofnął moje słowa, lecz już było zapóźno. Mimo to odrzekł po chwili:

— To najmniejszej nie ulega wątpliwości.... Jego wygnanie było zatem słuszną karą za tę zbrodnię.

— A co się stało z sułtanem Muradem, który po Abdul-Azisie na tron wstąpił?

— Biedak jest chory na obłęd nieuleczalny. Mieszka on pod strażą w pałacu Czeragan, a ilekroć ujrzy na Bosforze jaki większy okręt, zaraz okno otwiera i jadącym żałośnie się przypatruje. Chociaż obłąkany, jednak tęskni do ludzi... Wprawdzie ma swoje niewiasty, lecz tych towarzystwo nie musi mu wystarczać. W tym samym pałacu, tylko w innem skrzydle, mieszka także syn Abdul-Azisa.

— Czy i ten jest zamknięty?

— Niestety! Według zwyczajów na Wschodzie przyjętych, aby ile możności nie dopuszczać do rewolucji pałacowych, które u nas są częstsze, niż gdziekolwiek indziej, możliwi pretendenci do tronu bywają zawsze usuwani. Dawniej po prostu ich duszono, zdobywca Konstantynopola zgładził w ten sposób wszystkich swoich braci, których miał dwudziestu trzech, ale wielkoduszny Abdul-Hamid, nie poszedł tą drogą i swoich współzawodników kazał tylko zamknąć. Wogóle Turcja idzie wciąż z postępem i jeśli co nadzwyczajnego na nas nie spadnie, do lat trzydziestu państwe nasze inaczej będzie wyglądało. Nie dałbyś pan wiary, ile u nas czyni się we wszystkich kierunkach, żeby sprostać narodom europejskim. I tak między innemi, mamy już szkoły dla kobiet, do których one garną się bardzo chętnie. Dawniej w Turcji nikt nie słyszał o czemś podobnem. Kobiety umyślnie nie uczono ani czytać, ani pisać, by przypadkiem nie zechciało jej się układać listów romansowych.

— Zaczynacie kształcić kobietę, a nie znosicie wielożeństwa, którego z cywilizacją europejską żadną miarą nie można pogodzić.

— Wielożeństwo ulega już także przeobrażeniu — Murad bej na to odpowiedział. — Nasi dostojnicy, baszowie, wogóle prawie wszyscy należący do wyższej warstwy społecznej, mają już tylko po jednej żonie, a prawdę powiedziawszy i z tą czasem rady sobie dać nie mogą. Ludzie biedni mają także po jednej, bo wielożeństwo to zbytek, który wymaga wielkiego majątku. Wogólności coraz mniej między nami takich, którym jedna żona nie wystarcza. Ja, naprzykład, jestem ożeniony z córką Szeik-ul-Islama, pierwszego dostojnika naszego kościoła i sam jej ojciec nieraz mi radził, bym sobie wziął jeszcze jaką niewiastę, ale mnie coś podobnego dotąd nawet przez myśl nie przeszło. Turcy, jeżeli mają w Europie zostać, muszą się przekształcić i ucywilizować, i to niewątpliwie nastąpi, gdyż do tego idzie.

— Mnie się zdaje — rzekłem — że pan, jako dobry patrjota, zbyt różowo zapatrujesz się na położenie swego kraju i z wyjątków sądzisz o całości... Wierzę, że tak panu, jak każdemu innemu Turkowi z umysłem więcej rozwiniętym, wystarczy jedna żona, lecz wątpię, by ogół chciał to kiedykolwiek przyjąć za zasadę. Wszak chrześcijaństwo w V-em i VI-em stuleciu było już bardzo rozpowszechnione, równie na brzegach małoazyatyckich jak i afrykańskich, a mimo to zginęło bez śladu, skoro Mahomet pozwolił na wielożeństwo. To, co dla was jest potrzebne, nie da się wykorzenić. Choćbyście więc, panowie, pod tym względem z całej duszy pragnęli nas naśladować, wątpię, czy podołacie trudnemu zadaniu. Niewolnictwo jest także instytucją ściśle związaną z życiem Wschodu, co w końcu nawet szlachetny Gordon zrozumiał, a chociaż w Turcji jest ono oddawna zniesione, nie dałbym jednak za to grosza złamanego, że pokryjomu istnieje do dziś dnia. Czy zgadłem?

Murad bej uśmiechnął się, ale mimo powtórnego zapytania, nic mi na to nie odpowiedział. W tej chwili przechodził obok nas potomek Arystydesów. Turek odwrócił się od niego z obrzydzeniem, jakby gada zobaczył.

— Znasz go pan? — zapytałem.

— Nie, ale na czole ma napisane, że jest Grek i to mi wystarcza! Grecy i Ormjanie, to najstraszliwsze i najbardziej wstrętne plugastwo, które nas toczy.

— To tak samo, jak nas żydzi.

— Stokroć gorzej! Grek i Ormjanin, gdy się za ręce wezmą, oszukają stu żydów. Cały nasz handel znajduje się w ich ręku i dlatego to nie mamy ani pieniędzy, ani kredytu, ani znaczenia. Dla nas żydzi nie są niebezpieczni; Koran bowiem nie pozwala nam używać gorących napojów, któremi oni ludzkość najbardziej demoralizują, przeciwnie Grek i Ormjanin, wciskają się do nas wszędzie, jak zaraza i niszczą najzdrowsze organizmy.

Podczas gdyśmy tak rozmawiali, zbliżył się do nas pan Spasowicz. Czas jakiś politykowaliśmy jeszcze razem, potem przeszliśmy na literaturę. Pan S. wspomniał coś o Don Juanie, pojawiającym się pod rozmaitemi postaciami w piśmiennictwach europejskich i rzekł, że zebrał już dziewięciu Don Juanów.

— Ciekawym czy nie ma go i w tureckim języku? — zakończył.

Murad bej pomyślał chwilę, potem wesoło zawołał:

— Jest! jest! — tu wymienił jakiś tytuł po turecku. Jeżeli pan sobie życzy, przetłómaczę umyślnie ten utwór i przyszlę go panu do Petersburga.

Czcigodny profesor podziękował za uprzejmą obietnicę i znów zapytał:

— A macie panowie u siebie kwestję socjalną?

— Nie mamy jej, *car nous n'avons pas de société* — odrzekł. Zaiste trudno było dać lepszą odpowiedź. Naród mający tylko rodzinę i państwo, a nie wiedzący nawet, co to jest społeczeństwo, nie może mieć u siebie drażliwych kwestji społecznych.

Murad bej tak był dla mnie sympatyczny, że chętnie byłbym z nim całą noc przegawędził. Co jednak najbardziej w nim uderzało, to wyraz twarzy jego, zmieniający się stosownie do uczuć, jakie w danej chwili w nim przeważały. Nie mogłem wstrzymać się, by mu niezrobić tej uwagi. Uśmiechnął się na to z zadowoleniem.

— Nie dziękuję panu za komplement — rzekł— gdyż nie wątpię, że jest to zwykła grzeczność, nic więcej. Wiem ja sam najlepiej, że od moich ziomków mało czem się różnię, a jeżeli jest we mnie co oryginalnego, zawdzięczam to nierównie więcej rasie, do której należę, niż sobie. Jak już wspominałem nie jestem Turkiem, lecz Czerkiesem. Między naszymi góralami łatwiej też o fizjognomję wyrazistą, niż między ludnością turecką, dla której bezmyślny „Kief" jest szczytem szczęścia. Ale wierz mi pan, ich fizjognomje także się zmienią, jeżli je tylko światło opromieni. Bez myśli nie ma wyrazu.

Gdyśmy się rozchodzili, rzekł mi na pożegnanie.

— Pojutrze rano będziemy w Stambule. Gdy nasz okręt wpłynie do Bosforu pokażę panu mój dom, a jeżeli żona moja jest zdrowa, o czem jednak wątpię, gdyż biedaczka często mi choruje, w takim razie zaproszę panów do siebie, byście mogli oglądać prawdziwy dom turecki. Przy tej sposobności zobaczycie moje dzieci, mam ich troje ale za złe mi nie weźmiecie, jeżli wam żony nie pokażę. Wy, panowie, macie o naszych kobietach najbłędniejsze wyobrażenie. Wam się zdaje, że one są naszemi niewolnicami, że je więzimy, jak dzikie zwierzęta i że tylko sposobności wyglądają, by z haremu uciec. Tymczasem w tem wszystkiem nie ma ani cienia prawdy. Nasza kobieta jest tak samo panią w swoim domu, jak europejska w swoim, a wychowanie i obyczaj tak na nią oddziałały, że innego życia, jak to, które wiedzie, nie może sobie nawet wyobrazić. Gdybym naprzykład żonie powiedział, że chcę ją pokazać cudzoziemcom, którzy przyszli mnie odwidzić, ona sama wzięłaby mi to za najgorsze, bo pomyślałaby, żem ją przestał kochać. Życie zamknięte ma dla nich tylko tę niedogodność, że w niem jedne nadmiernie tyją, drugie chudną.

Tak rozmawiając, zeszliśmy z pokładu i każdy udał się do swojej kajuty. (C. d. n.).

Część urzędowa.

Przywilej. Ministerstwo handlu reskryptem z dnia 24 września 1895 r. l. 54.174 udzieliło Michałowi Franzowi i Dawidowi Rathowi w Przemyślu wyłącznego przywileju z prawem pierwszeństwa od 26 maja 1895 na jednotorową nadziemną kolej (*eingeleisige obenerdige Bahn*).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

33 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy nie możnaby było odłożyć tego na później? — odezwała się błagalnie Angiolina.

— Niepodobna... Ibrahim basza otrzymał stanowcze rozkazy od padyszacha. Pamiętaj zresztą, że od cichej twej uległości zależy bezpieczeństwo i życie twoich. Dziś, o północy, Ibrahim basza czekać cię będzie w lesie pomiędzy promem a koczowiskiem. Skoro ojciec twój zaśnie w namiocie swoim, wyjdziesz przez okno i skierujesz się boczną ścieżyną ku Dunajowi. Tam cię otoczy orszak Ibrahima baszy. Dając się uprowadzić bez oporu, zapobiegniesz niebezpiecznemu krwi rozlewowi. Tyle tylko miałam ci do powiedzenia. Całuję pył od stóp twoich. Widzisz mię po raz ostatni.

Po wyjściu Fatymy, Angiolina wpadła w stan bliski rozpaczy. Lekkomyślnie zdeptała całą przeszłość szczęśliwą, ażeby się rzucić w krainę rojeń, u którego kresu, zamiast blasku i szczęścia, może czekać ją zguba, zasłużoną hańbą zatruta. Uczucia, któremi żyła dotąd, a które sponiewierała z tak niepojętą łatwością, zaczęły teraz podnosić w jej sercu protest gwałtowny. Teraz dopiero uczuła, jak namiętnie kocha męża swojego, od którego za chwilę oderwać ma ją konieczność nieubłagana. Ujrzała się, jakby w obliczu trupa ukochanej nadewszystko osoby, którą własną zamordowała ręką. W nadmiarze niewysłowionej boleści padła na ziemię i zaniosła się łkaniem konwulsyjnem.

— I cóżem ja zrobiła! cóżem ja zrobiła nieszczęśliwa! — powtarzała co chwila, wyrywając garściami włosy z rozpalonych gorączką rozpaczy skroni. W porywie największego żalu i zgryzoty niewczesnej, chciała sobie życie odebrać... ale tak młodą była jeszcze!.. Dziecku promieni słonecznych straszną wydawała się śmierć z lodowatym swym chłodem i ciemnią wiekuistą.

Poszła do ojca. Sędziwy Talpa powitał ją, jak zwykle, słowem czułem i serdeczną pieszczotą.

— Ojcze! ojcze! — zawołała rozdzierającym głosem, rzucając mu się na szyję — powiedz mi, co ja mam robić ze sobą..... w piersiach mam żmiję, która mi z serca krew wysysa. Och! jakżem nieszczęśliwa!

— Tęsknisz za mężem, carina — odrzekł łagodnie Talpa, zagłębiając palce w splotach jej włosów — bądź cierpliwą. Za dziesięć dni, a może i prędzej jeszcze, Antonio twój wróci i znowu ci słonko szczęścia zaświeci.

— Och! ty nie wiesz... ty nie wiesz...

Lecz mogłaż zdradzić tajemnicę, od której zależało życie tulącego ją w objęciach swoich starca. Zwiłżywszy twarz jego i piersi potokiem łez gorzkich, nie mówiąc więcej ani słowa, odeszła.

Nadeszła noc.

Semen wypełniał poruczone sobie przez Chorążyca obowiązki strażnicze z wielką gorliwością. Co noc, z rozkazu jego, dwunastu najdzielniejszych zuchów, dobrze uzbrojonych, pilnowało mieszkania Angioliny i namiotu jej ojca; reszta służby, złożona z ludzi dwudziestu i również zaopatrzona samopałami, strzegła skupionego nieopodal tabunu. Sam on, ze strzelbą w ręku, pozostawał na nogach od zmroku do świtu, mając oko na pawilonik i namiot, obchodząc je ze wszech stron ustawicznie. Miał nieokreślone przeczucie niebezpieczeństwa, które zagrażało żonie pana jego i przyjaciela.

W noc, która nastąpiła po ostatniem ukazaniu się Fatymy, Semen, obejrzawszy, jak zwykle, rozstawione placówki, obszedł naokoło namiot Talpy, a następnie podążył ku domkowi Chorążycowstwa. Kierując się ku tylnej jego ścianie, zwróconej w stronę lasu, posłyszał stuknięcie otwieranego okna i jakiś szelest, z którego sobie sprawy zdać nie umiał. Chcąc dośledzić, coby to było, odszedł kilka kroków na bok i ukryty za drzewem, zaczął obserwować. Ze zdumieniem, któremu nieobcem było uczucie przerażenia, ujrzał Angiolinę, wysuwającą się z okna i wchodzącą na ścieżkę leśną, która prowadziła na brzeg Dunaju. Ubrana była, jak do podróży i w ręku trzymała dość spore zawiniątko.

Wyglądało to na ucieczkę i tak też Semen wytłómaczył sobie niezwykłe to zjawisko.

Nie odważając się zapytać młodej swej pani o znaczenie i cel jej postępowania, zaniepokojony do głębi, Semen postanowił przynajmniej czuwać nad nią, ażeby w stanowczej chwili zapobiedz rozwiązaniu, które mogło być zgubnem tak dla niej samej, jak i dla czci i szczęścia zacnego Chorążyca.

Semen, ostrożnie posuwając się w ślad za idącą pospiesznie Angioliną, ujrzał nagle na niewielkiej polance, którą przerzynała ścieżka, trzech jeźdźców tureckich, z których jeden trzymał za uzdę luźnego konia. Na widok ich, młoda kobieta wydała krzyk słaby i zatrzymała się tam, gdzie stała, jakby zdjęta trwogą niepokonaną.

W mgnieniu oka, jeźdźcy otoczyli ją i dwaj z nich, zeskoczywszy z siodeł, pochwycili nieopierającą się im ofiarę, ażeby dopomódz jej dosiąść swobodnego, zawczasu przygotowanego w tym celu konia. W jednym z nich Semen przy świetle księżyca poznał Ibrahima baszę. Nie zwlekając dłużej, za pomocą gwizdawki, wezwał na pomoc straż najbliższą i jednocześnie wystrzelił dwa razy z dubeltówki, mierząc w łupieżców. Jeden z nich padł, ale dwaj pozostali z Angioliną rzucili się w całym pędzie w stronę rzeki. Po chwili na złamanie karku nadbiegło dwunastu strażników, czuwających w pobliżu, lecz jednocześnie, jakby z pod ziemi, wyroiła się chmara Tatarów, którzy obcesowo padli na garstkę tabunników i zaczęli ją rąbać bez miłosierdzia. Wrzawa piekielna rozbestwionej dziczy i buchające od czasu do czasu strzały zwróciły uwagę i tych, którzy strzegli tabunu, nadbiegli więc na pomoc swoim, ale to pomnożyło liczbę ofiar. Talpa także zerwał się z łoża i domyśliwszy się napadu, o którego celu i doniosłości nie miał żadnego wyobrażenia, nieubrany wyleciał z szablą w ręku, spiesząc na miejsce rozpaczliwej, zamierającej już walki.

— Córkę ci, panie, porwano! — zawołał Semen — Ibrahim basza...

I nie dokończył, powalony straszliwem uderzeniem w głowę rękojeścią szabli z ręki jakiegoś Tatarzyna.

Talpa ryczał, jak lew raniony i temu, który uderzył Semena, potężnem cięciem damascenki rękę odrąbał, ale po chwili sam był w kałuży krwi własnej, z łbem rozpłatanym.

Nie było już komu stawiać oporu zbójcom. Wszyscy tabunnicy padli pod szablami Tatarów; kilku zaledwie zdołało się ratować ucieczką. Teraz rozpoczęła się scena rabunku; namiot Talpy i domek Chorążyca w jednej chwili splondrowano do szczętu i podpalono; tabun popędzono do rzeki, ażeby go przeprawić wpław na drugą stronę; cały dobytek Talpy przepadł, ale gdyby go nigdy nie było... sam on poległ, pożegnawszy się ze światem okropną nad wyraz wszelki myślą o losie córki. Widmo zniszczenia i śmierci osiadło na gruzach spokojnego przed chwilą życia.

Na polu walki leżało kilkadziesiąt trupów i ciężko rannych, wydających jęki bolesne. Po opuszczeniu przez łupieżców pobojowiska, jeden z poległych, który wydawał się zabitym, podniósł się z trudnością z ziemi i dowlókłszy się słaniającym krokiem do płynącego w pobliżu strumienia, chciwie się napił czystej, jak kryształ wody i obmył twarz zakrwawioną. Był to Semen, którego uderzenie rękojeścią pałasza ogłuszyło tylko, nie zraniwszy śmiertelnie. Ogarnąwszy smutnem spojrzeniem ślady spustoszenia, po chwilowem namyśle opuścił koczowisko i ścieżkami leśnemi skierował się na północ. Zamiarem jego było spotkać Chorążyca, powracającego z drogi i uprzedzić go o strasznych wypadkach, zaszłych podczas nieobecności jego. Tymczasem Angiolina przekraczała próg konaku Ibrahima baszy, pierwszy, jak mniemała, szczebel drabiny, opartej o tron padyszacha.

Basza zaprowadził ją wprost do haremu, gdzie na powitanie ich, z wielkiem przerażeniem młodej kobiety, wybiegła uśmiechająca się i klaszcząca rękami Maryorica.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 31 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, Wigilja, św. Wolfganga, biskupa i Lucylli, jutro 1 listopada Wszystkich Świętych, pojutrze Dzień Zaduszny, Wiktora.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra i we wszystkich innych kościołach.

W kościele Marjackim jutro o godzinie 10 sumę celebruje ks. prałat J. Krzemieński. Po św. Ewangielji odczytanie listu pasterskiego wzywającego do składek na restaurację katedry na Wawelu.

Po nieszporach o godzinie 3 po południu nieszpory żałobne i procesja, celebrowana przez ks. prał. J. Krzemieńskiego.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 30, zachód przypada o godzinie 4 minut 16; długość dnia godzin 9 minut 46

Temperatura rano + 5 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce**, początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca“.**

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. F. Habura, inspektor szkół z Tarnowa kwotę 50 złr., którą na jego ręce złożył p. Adolf Vayhinger, notarjusz m. Tarnowa, były deputowany do Rady państwa, teraz zaś świeżo wybrany poseł sejmowy.

Odprawa intrygantom. Od chwili założenia *Głosu Narodu* byliśmy przygotowani nietylko na twardą walkę z żydami, lecz także na intrygę, podstęp i zdradę, knute przez ich chrześcijańskich sojuszników. W ostatnich czasach ta druga kategorja ludzi z honoru odartych, porusza niebo i ziemię, by pismu naszemu w jaki bądź sposób zaszkodzić, a widząc, że się nic nie udaje, zaczęła teraz rozpuszczać pogłoskę, że *Głos Narodu* przeszedł w inne ręce. Otóż oświadczamy stanowczo, że wieść ta jest brudnem kłamstwem. Do kogo *Głos Narodu* należał od pierwszego dnia swojego istnienia, do tego należy i dziś; nie braliśmy spólników wtedy, gdy nam było ciężko, obejdziemy się bez nich i dziś, gdy już na silnych stoimy nogach, i da Bóg, z rąk tego, który dał firmę swemu pismu, nie wyjdzie ono aż do jego śmierci. Prosimy gorąco wszystkich naszych czytelników i przyjaciół, by na podstawie niniejszego oświadczenia zbijali plotki podstępne, ponieważ my sami, aby w dzienniku miejsca nie zabierać, tego przedmiotu nie będziemy więcej poruszali.

Dr Dunajewski, b. minister, powrócił z Wiednia do Krakowa.

Na grobach naszych umarłych. Zwiędły już nasze kwiaty w ogrodzie, drzewa ogołocone z liści szumią wiatrem jesiennym i cała przyroda mówi nam o śmierci, że wszystko kończy się na świecie! W tymże czasie Kościół wprowadza nas w duchu do miejsc ciemnych, jakoby podziemnych i tam wskazuje nam cierpienia drogich nieboszczyków. Grób, to kolebka naszego odrodzenia w wieczności, w niej spi niemowlę, dziedzic królestw nadziemskich. Groby i mogiły nasze, jak są przybytkiem ziemskiej śmierci, tak też są nieśmiertelnego żywota początkiem. Słusznie pamięć ich czcimy strojeniem grobów w dzieła chrześcijańskiej sztuki.

Krzyż na mogile przypomina nam 8-my artykuł składu Apost.: „Wierzę... w świętych obcowanie“. Patrząc na nasze nabożeństwa za umarłych, można śmiało wnosić, że to obcowanie z duszami ogranicza się tylko na tych formach zewnętrznych strojenia grobów. I cóż znaczą owe wieńce, lampjony i różnorodne wystawy grobów, jeżeli nie nadto im nie dajemy? Jakiż to stosunek materji do ducha, czyśmy o tem pomyśleli? Co znaczą te głazy, krusze, blachy, płótna, papierki i tym podobne graty olbrzymich wieńców na grobach waszych ukochanych? Co za niegodziwy pomysł nieprzyjaciela ludzkości, ducha nienawiści! Wie on dobrze, że boleść serca trzeba przecież czemś zapełnić, więc zamiast modlitwy, jałmużny, postów i tym podobnych uczynków miłosiernych, podsunął ludziom zmysłowym dopełnienie tej potrzeby nabożeństwem zadowolenia swojej próżności. A oni jakże skrzętnie zabrali się do tej modlitwy za dusze swoich drogich umarłych. *Vulgus vult decipi, ergo decipiatur!*

Już nawet po cmentarzach naszych znajdują się ławki koło grobów, może wkrótce okażą się także stoliczki i uczty pogańskie powrócą. Nie mamy nic przeciwko zdobieniu grobów, ludźmi jesteśmy, i potrzebujemy pamięć naszą wyrazić na zewnątrz. Ale uderzamy na to, abyśmy na tem nie poprzestali, na to szczególniej, abyśmy się nie wysilali na próżne wydatki częstokroć za pożyczone pieniądze. Ta wystawa umarłym nic nie pomoże, przeciwnie, często im nawet zaszkodzi, bo zdradzasz przez to złe wychowanie swoje, że nie rozumiesz, iż nie znasz katechizmu, więc jeśli to czynisz ojcu, matce, — Bóg im to wyrzuci i na tamtym świecie. Jeśli chcesz szczerze, serdecznie, prawdziwie pomódz swoim drogim umarłym, masz do wyboru: modlitwy, posty, jałmużny, msza św. Sakramenta itp. W takiem miłosierdziu i zadość uczynienie ofiarujesz umarłym, i zasługi zostaną przy tobie.

Nietylko że nic nie utracisz, ale owszem wygrasz i sam najwięcej skorzystasz, bo za miłosierdzie dla bliźnich otrzymasz miłosierdzie Boże.

X. A. B.

Zawsze oni. Wczoraj, przed trybunałem sądu karnego, pod przewodnictwem p. radcy Uhr-Stebelskiego, toczyła się sprawa o oszustwo, przeciw Dawidowi Grünowi i jego wspólnikom: Marcinowi Przybylskiemu, Janowi Sobelowi i Piotrze Wątrobie. Cała ta spółka zgangrenowana przez Dawidka Grüna, trudniła się zaciąganiem pożyczek w Towarzystwie Zaliczkowem w Brzesku, po 150 i 300 złr., usiłując Towarzystwo zaliczkowe oszukać przez podstawienie fałszywych podpisów. Wobec przyznania się do winy podsądnych, trybunał, na wniosek zastępcy prokuratora dra Stawarskiego, skazał Grüna na 6 tygodni aresztu, Sobola na jeden miesiąc, a zaś Przybylskiego i Wątrobę, każdego na 3 tygodnie aresztu, z jednym postem raz na tydzień. Skazani wyrok przyjęli.

Tow. Karpackie węgierskie postanowiło z okazji przyszłorocznej wystawy jubileuszowej w Budapeszcie ufundować na szczycie góry Garłuchowskiej w Tatrach, jako najwyższym punkcie Węgier, tablicę pamiątkową. Tablica ma być odsłonięta w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, to jest dnia 18-go sierpnia, a napis na niej ułoży węgierska Akademja nauk.

W Londynie w trzy-piętrowym domu mieszkalnym nastąpiła straszna eksplozja. Dom runął całkowicie, a sąsiednie domy zostały częściowo zburzone. Cztery osoby zabite, czterdzieści rannych. Przyczyna eksplozji niewiadoma.

Kursa ogrodnicze. Przypominamy tym, którzy mają zamiar zapisać się na tegoroczne kursa ogrodnicze, że 2, 3 i 4 listopada w lokalu Towarzystwa ogrodniczego (ul. Mikołajska l. 5 I piętro) od godz. 4 do 5 dyrektor kursów prof. Janczewski przyjmuje zapisy.

Ślub. Wczoraj, w południe, w kościele Marjackim, odbył się ślub p. Józefa Antoniego Kozłowskiego, właściciela dóbr Trzciniec w Królestwie polskiem, z panną Juljanną Szajewską z Kielc. Młodej parze pobłogosławił ks. Leon Zbyszewski. Po ślubie ks. kan. J. Wojciechowski odprawił na intencję państwa młodych mszę św. Podczas błogosławieństwa jak i mszy św. pieśni religijne wykonał chór marjacki, pod kierunkiem p. Ochmańskiego.

Posłowie Wachnianin i Barwiński wyjechali dziś do Rzymu, gdzie między 1 a 4 listopada przyjętą być ma pielgrzymka ruska przez papieża.

Zmiana w dyrekcji policji lwowskiej: komisarz p. Sobolak, został powołanym do służby w wiedeńskiej dyrekcji policyjnej, a miejsce jego w prokuratorji państwa zajmuje komisarz p. Jankiewicz. Kierownictwo zaś biura III (sanitarnego), powierzono komisarzowi, p. Kropaczkowi.

Socjalistyczne zgromadzenie odbyło się we Lwowie w domu robotniczym. Sala — pisze *Dziennik polski* — mogąca mieścić około 300 osób, była szczelnie zapełnioną. Na porządku dziennym było omówienie programu nowego ministerjum, czyli — innemi słowy — pp. prezydenta ministrów hr. Badeniego i ministra skarbu dra Bilińskiego, krytykowali pp. Żelaszkiewicz, czeladnik kamieniarski, Kozakiewicz, szewc i Schiffler, ceglarz. Pierwszy z nich omówił szczegółowo ze stanowiska socjalnej demokracji, punkt za punktem, program obecnego premiera; drugi dodał kilka uwag o budżecie, przedłożonym przez ministerstwo skarbu; trzeci wreszcie powtórzył mniej więcej to samo, co dwaj pierwsi mówili, tylko w nieco ostrzejszym tonie. Ostatecznie uchwalono rezolucję, opiewającą w streszczeniu: Zgromadzenie oświadcza, że program ministerjum Badeniego nie zaspokaja żądań ludu pracującego — czas obiecanek minął, lud domaga się czynów, a mianowicie powszechnego prawa głosowania, jeżeli to zaś w krótkim czasie nie nastąpi, wówczas odpowiedzialność za skutki spadnie na rząd.

Nadto wszyscy trzej mowcy dali do zrozumienia, że, jeżeli do świąt Bożego Narodzenia nie zostanie przeprowadzoną reforma wyborcza, wówczas z Wiednia wydane będzie hasło jeneralnego strejku.

Zgromadzenie miało przebieg dość spokojny, a nawet okrzyki były bardziej umiarkowane, aniżeli zazwyczaj. Harmonję mąciło tylko zachowanie się jakichś dwóch, kompletnie „zalanych towarzyszy“, którzy rozsiadłszy się w pierwszych dwóch rzędach krzeseł, oburzenie na rządy „p. Badeniego“ w tak drastyczny wyrażali sposób, że wreszcie ze względów przyzwoitości musiano ich wyrzucić ze sali. Szczególnie pociesznym był jeden z tych „towarzyszy“, który omawiany przez referenta projekt rządowy o schroniskach dla nałogowych pijaków, wziął widocznie za przytyk do siebie i oburzony tem, zawołał do p. Żelaszkiewicza: „Sam jesteś nałogowy pijak!“

Po zgromadzeniu odśpiewali uczestnicy — jak zwykle — „Czerwony sztandar“.

Ze sportu. Dzień 27 bm. jesiennych wyścigów wiedeńskich przyniósł stajni p. Scazighino aż dwa pierwsze zwycięstwa. W biegu dwulatków na dziewięć koni zwyciężył jego „To on“, w biegu zaś sprzedażnym zwyciężyła „Ninon“. Za „To on“ płacił totalizator 80:5, za „Ninon“ 72:5.

P. Suworinowi, wydawcy *Nowoje Wremja*, zachciało się na starość zdobyć sobie nieśmiertelność w sferach teatralnych. Powziął tedy myśl wydzierżawienia Małego teatru w Petersburgu, aby mieszkańcom stolicy pokazać, jaki teatr być powinien. I w samej rzeczy pokazał teatr, jaki być... nie powinien. P. Suworyn przekonany, że ziemie rosyjskie posiadają niezmierne bogactwo wielkości scenicznych, których inni odkryć nie umieją, a które, jak złoto ukryte, na drodze się p niewierają, zorganizował trupę z samych wielkości prowincjonalnych, która obecnie w stolicy nadnewskiej składa dowody swojego uzdolnienia. Tymczasem wszystkie pisma, nie wyjmując i *Nowoje Wremja*, a co więcej, cała publiczność twierdzi, że trupa nie wytrzymuje najlżejszej nawet krytyki. To też Mały teatr co wieczór świeci przerażającemi pustkami i gdyby p. Suworin nie ratował go własnemi rublami, nastąpiłby krach.

Leon XIII zamiłowany jest do szachów i gra w nie znakomicie. Zwykłym partnerem Jego Świątobliwości jest ks. Guila; od lat trzydziestu ma ten zaszczyt. Gdy kardynał Pecci wstąpił na Stolicę Apostolską, Guila przebywał we Florencji. Papież wezwał go natychmiast do Rzymu i wyznaczył mu mieszkanie w pałacu watykańskim. Ks. Guila jest znakomitym szachistą, lecz ma charakter porywczy i nieraz unosi się podczas gry. Papież przerywa wtedy partję i upomina go w słowach łagodnych, zalecając panowanie nad sobą.

Mascagni w Peszcie. Twórca opery „Rycerskość wieśniacza“, przybył do Pesztu w poniedziałek. Pomimo spóźnionej pory, na dworcu oczekiwała go znaczna ilość osób. Dyrektor, Kuldy, powitał go w imieniu Opery królewskiej. Przemawiało także kilku artystów i muzyków. Na dworcu otrzymał Mascagni telegram, donoszący o zamianowaniu go dyrektorem konserwatorjum w Rzymie.

Adela Spitzeder, której nazwisko było nadzwyczaj głośne w całych Niemczech, między 1871 i 1873 rokiem, zmarła w największej nędzy w Mo-

nachjum. W r. 1870 założyła ona w Monachjum bank zaliczkowy, który wypłacał ogromne dywidendy. Instytucja była oparta na szwindlu i miała tylko na celu łapanie łatwowiernych. Gdy bank zbankrutował, okazało się, że stan czynny wynosił 1,974.000 złr., a bierny 10,099.766 złr. Przyaresztowano wtenczas Adelę Spitzeder i sąd skazał ją za oszustwo na trzy lata więzienia. Początkowo chciała się poświęcić sztuce dramatycznej i wystąpiła w Wiedniu, jako Debora. Talentu nie posiadała żadnego i prędko opuściła scenę,

Wpływ kobiet na wybory. Prasa angielska podczas ostatnich wyborów dużo miejsca poświęcała wpływowi żon, matek, córek i narzeczonych — na wyborców. Chamberlain w liście do mrs. Willoughby Wade, przewodniczącej stowarzyszenia liberalnych unionistów w Birmingham, przyznawał otwarcie, że kobiety podczas wyborów były siłą potężną, choć niewidoczną. Mr. Ritchie wysławia działalność kobiet w Croydon. Sir Frank Lockwood dowodzi, iż kobiety bardzo są w tym kierunku użyteczne i chętnieby im szersze pole działania otworzył. „Gdy kobiety zostaną przypuszczone do urny— powiada — oddziaływanie ich na mężczyzn, nie zmniejszy się, lecz tylko zrównoważy — wpływem, jaki mężczyźni na nie wywierać będą“.

Mr. Arnold Statham, kandydat w South-West-Bethual-Green, ogłasza w „Standardzie“ następujący list do mr. Lane-Fase, wice-kanclerza Ligi Pierwiosnka: „Szanowny panie, uważam za obowiązek swój, przy pierwszej sposobności złożyć za pośrednictwem pańskiem podziękowanie przedstawicielkom Ligi Pierwiosnka, pod przewodem lady Gwendoliny Cecil, za przyjęcie tak czynnego i skutecznego udziału w kampanji wyborczej w South-West-Bethual-Green. Dzięki tylko ich wpływom, żywioł radykalny został wyparty z tego gniazda socjalizmu. Trzeźwo i wytrwale podtrzymywały chwiejnych, przekonywały opornych, nie szczędząc wymowy i trudu. Chodziły od ulicy do ulicy, od mieszkania do mieszkania, w najgorzej renomowanych dzielnicach, pracowały cierpliwie, odważnie i cicho, rozgłosu nie szukając. Urządzały też w razie potrzeby meetingi pod gołem niebem, na które zbierało się po 3000 osób. Przemówienia ich zalecał brak sentymentalizmu i jędrność, odbijały one korzystnie od wodnistych, szablonowych mówek innych agitatorów. Choć powóz mój obrzucono kamieniami, a osobę moją musiała osłaniać policja, niezrażone tem kobiety prowadziły dalej swe dzieło i odniosły wreszcie zwycięstwo nad burzycielami porządku społecznego. Obowiązkiem moim o tej ich działalności publicznie zaświadczyć, co też czynię, pozostając“ itd.

Bunt niewieści. Wśród Paryżanek panuje wielkie wzburzenie. Jasne i płowe główki, bunt obmyślają, gotując się do oporu i stanowczego wystąpienia w dniu 7-ym listopada. Tę burzę w szklance wody, wywołało następujące rozporządzenie Komedji francuskiej: Na poranku 7-go przyszłego miesiąca, damy, które zechcą zająć miejsca w krzesłach, muszą słuchać przedstawienia — bez kapeluszów. O zgrozo! o zuchwałości męska! Jak można wogóle wydawać rozporządzenia kobietom, a w dodatku rozporządzenia tak brutalne, tak niedorzeczne! Chcąc się do nich zastosować, trzebaby w dzień biały iść lub jechać z gołą głową, albo w chusteczce, lub też powierzać kunsztowne a kosztowne kapelusze niezbyt troskliwej pieczy — kontramarkarni. Nie dziw zatem, że się kobiety buntują. Jeden ze współpracowników *Journal des Debats* miał w tym względzie rozmowę z pewną damą. „Tak — oświadczyła — buntujemy się. Trzeba było zrobić to jeszcze przed pół rokiem, gdy wzbroniono kapeluszów na spektakle wieczorne. Wówczas poniosłyśmy ofiarę i zamiast wdzięczności mamy — dalsze prześladowanie. Dobrze nam tak! Kobieta powinna zawsze się opierać, nawet wtedy, gdy ma zamiar ustąpić; powinna zawsze kazać się prosić i w drodze wielkiej łaski, zgadzać się na ustępstwa. Czyż wreszcie kapelusze tak bardzo wam przeszkadzają; nachylając się to w prawo, to w lewo, z po za największego nawet kapelusza można widzieć całą scenę (!!!). Odkądże to mężczyźni nie chcą ponosić pewnych niedogodności dla kobiety? Czyż już rycerskość zaginęła doszczętnie! Zresztą nie radzimy zarządom teatralnym walki tej prowadzić w dalszym ciągu, bo... teatr zawdzięcza swe powodzenie kobietom, jedynie one to stanowią o upadku lub powodzeniu nowych utworów. Ostrożnie więc — bo może być źle ze sztuką dramatyczną“.

Sprzedana żona. Chałupnik Mijo (Michał) Kuharicz w gminie Borczece, w Chorwacji. był w kłopotach pieniężnych, postanowił przeto sprzedać własną żonę. Bara (Barbara) była nieszpetna, więc dawny jej wielbiciel, Józef Skujanec, zgodził się dać za nią 160 złr. Zawarto umowę i przypieczętowano ją wypiciem na litkup. Bara nie gniewała się na tę zmianę i niebawem przeniosła się do swego nowego „małżonka“. Wszystko byłoby jak najlepiej, ale, niestety, dowiedziała się o tem ta szkaradna policja i według swego niecnego zwyczaju, wmięszała się do tej sprawy. Cała trójka, wchodząca do tej pięknej tranzakcji, została stawiona przed sądem.

Morderca Sobczyk odwołał wniesioną prośbę o rewizję procesu. Tym sposobem wyrok, skazujący go na śmierć, stał się prawomocnym.

Poprawka z pieca na łeb. Pan Y, z natury gadatliwy, siedzi na proszonym obiedzie obok dobrze grubej radczyni.

W toku gorącej rozmowy wyraża się:

— Ja nienawidzę otyłych kobiet.

W tej chwili spostrzegając swoją niedyskretność, odwraca się do sąsiadki, dodając:

— To znaczy, jeżeli są młode.

Rabunek na kolei. Na drodze między Orłem i Moskwą, nieznajomy podróżny uśpił trunkiem odurzającym, niejakiego Riedla i zabrał mu pugilares, w którym się znajdowało 46.000 rubli gotówką i w papierach wartościowych.

Zawikłany dramat małżeński. W tych dniach sąd turyński biedził się nad rozwikłaniem procesu rozwodowego „księcia następcy tronu wysp Sandwich“. Początek tej sprawy jest nader ciekawy.

Przed kilkoma laty w Akademji wojskowej w Turynie, kończył nauki niejaki Robert Wilcox, przedstawiający się za następcę tronu wymienionego państwa. Wilcox prowadził życie na szeroką stopę, w końcu potrafił rozkochać w sobie pannę Ginę Sobrero, dziś wybitną poetkę włoską, tak, że wyszła zań za mąż. Jego królewska wysokość wyjechał ze swą młodą małżonką na wyspy Sandwich, gdzie, niestety, okazało się, że „książę Robert“ jest po prostu synem niewolnicy, wychowanym na koszt króla dla wykształcenia do Europy. Oszukana, a w dodatku w okropny sposób traktowana żona, uciekła od męża i przybyła do Turynu, gdzie wniosła podanie o rozwód z mężem, skazanym tymczasem za usiłowanie rozboju, oszustwa i t. d. na ciężkie roboty.

Władze kościelne zważywszy, że pseudo książę nie był wcale chrzczonym, małżeństwo unieważniły, władze zaś sądowe co do unieważnienia ślubu cywilnego jeszcze wyroku nie wydały.

Aresztowanie szwagra Vanderbildta. Niesłychanej wrzawy narobiła w wyższych sferach towarzystwa newjorskiego decyzja, którą wydał w procesie rozwodowym sędzia prezydujący trybunału.

Pułkownik Pomeroy Colt, właściciel słynnej na świat cały fabryki broni, wyrabiającej w pierwszym rzędzie rewolwery jego systemu, oskarżył przed sądem żonę swą o złamanie wiary małżeńskiej, a jako jej współwinnego wskazał Jamesa J. Van Alena, szwagra arcymiljonera Vanderbildta. Otóż Van Alena polecił sędzia aresztować. Van Alen nieobecny w Nowym Jorku, dowiedziawszy się o tem, przyjechał natychmiast i zdołał wyrobić sobie pozostanie na wolnej stopie, jednakże za kaucją, którą mu kazano złożyć w wysokości 400.000 dolarów.

Pułkownik Colt utrzymuje, że posiada listy bardzo kompromitujące żonę i Van Alena. Listy te właśnie dały podobno powód do rozkazu aresztowania. Sprawa ta stanowić będzie prawdziwy skandal, zważywszy, że zawikłane są do niej, oprócz wymienionych, jeszcze takie osobistości, jak członkowie Senatu Stanów Zjednoczonych Aldrich z Rhode Island i Hale z Massachussetu.

Osobliwy dziwak. Komisarz policji jednego z okręgów paryskich otrzymał w tych dniach następujący list: „Panie komisarzu! Muszę złamać dane panu przyrzeczenie, iż nie będę już robił nowych zamachów na swoje życie. Wybacz mi pan, ale nudziłem się coraz więcej — i nie znajduję już nic oryginalnego w życiu. Szukałem osobliwych sensacyj i nadzwyczajnych wypadków nadaremno! Próbowałem nawet prowokować anarchistów i do najgorliwszych „wyznawców“ pisywałem listy obraźliwe, aby im powiedzieć, że jestem zatwardziałym kapitalistą. No i te osły, rzucające się na miljonerów, nie wysadziły mię w powietrze. Ponieważ więc życie moje wlecze się nudno w jednostajności i nie mogę znaleść prawdziwych nieprzyjaciół i coś, coby mi na tym świecie życie urozmaiciło, pragnę zobaczyć, czy „tam“ nie lepiej. Jeszcze raz: wybacz mi pan! Szczerze oddany pana Adolf Receste, właściciel domu“. I człowiek *fin de siècle* istotnie odebrał sobie życie!

Pomysłowy balwierz. Z Londynu piszą pod dniem 20-ym b. m.: „Na Strandzie cieszył się dotychczas znaczną klijentelą niejaki Paweł Baron, inaczej Buchwaldt, balwierz z zawodu. Jegomość ten poczynał sobie w sposób następujący: Do golarni wchodził gość. W chwili, gdy chłopcy mydlili mu brodę, balwierz oglądał kapelusz przybyłego, powieszony na wieszadle. Jeżeli przybyły miał kapelusz z marką londyńską, a więc był prawdopodobnie mieszkańcem stolicy, rzecz kończyła się na ogoleniu, jeżeli jednak na podszewce kapelusza widniała firma prowincjonalna, balwierz brał się do rzeczy i proponował ogolonemu operację na pozór niewinną: oczyszczenie zębów. Przybysz najczęściej godził się na propozycję, a wówczas balwierz mordował go przez dobre pół godziny, po ukończeniu zaś operacji żądał skromnego honorarjum... 5 funtów sterlingów. Oczywiście wielu zapłaty odmówiło, wielu jednak zapłaciło, nie chcąc się narażać na nieprzyjemności. Wreszcie komuś przyszło do głowy udać się do sądu, gdzie przekonano się, iż balwierz na zdzierstwie gruby musiał zrobić majątek, liczba bowiem „zoperowanych“, którzy zapłacili żądane honorarjum, w ciągu lat kilku doszła do dwóch tysięcy. Pomysłowego balwierza, Niemca z pochodzenia, oddano pod sąd pod zarzutem wyłudzania pieniędzy i oszustwa, operacja bowiem czyszczenia polegała na wytarciu zębów popiołem z cygara, zwilżonym olejkiem miętowym“.

Tokio w Anglji. Zwycięzca Derby wiedeńskiego, tak sromotnie pobity w New-Market, nie dał jednak za wygraną i jeszcze raz, jakeśmy o tem już donieśli, stanie u startu w dniu 15 listopada. Do tego biegu „Derby-Cap“, z nagrodą 1800 funtów szt. i prezentem honorowym, zapisanych jest 53 koni, a między niemi znakomite rumaki, jak: „Marco“, „Rochdove“, „None the Viser“, „Amandier“, „Reminder“, „Paris III“ i td.

Julja Wucherer, najstarsza kobieta w Wiedniu, zmarła w niedzielę, dnia 26 października, licząc 102 lat.

Podług tego, co piszą podróżnicy ze względu na hygijenę w Państwie niebieskiem, ucierają tamże nosy w papier. Chińczycy sądzą, i nie bez pewnej słuszności — że jest niezbyt porządnie zachowywać starannie w kieszeni kawałek płótna, który służy do oczyszczenia nosa. Otóż, zdaje się, że pewna fabryka niemiecka, stara się podług tego, co nam donosi „La revue universelle“, wyzyskać tę procedurę w celach ekonomicznych. Chustki do nosa *fin de siècle* wynalezione i zachwalone przez wspomnianą fabrykę, ze względu na oszczędność materjału i prania są zrobione z cienkiego papieru, nasyconego gliceryną i mają 15 do 18 cm. rozciągłości w kwadracie. Przechowuje się je w miejscu chłodnem, aby nie utraciły elastyczności i wyrzuca albo pali po użyciu. Z powodu ich cienkości, można ich mieć ze dwa tuziny w kieszeni. Jest to zarazem nowa forma wojny, jak przyznać trzeba, dość oryginalna, wydana mikrobom.

Szczególne zjawiska. (Dokończenie). Nie koniecznie jednak trzeba podawać w wątpliwość prawdomowność narodu skądinąd gościnnego i sympatycznego, by wytłómaczyć rozmaite manipulacje psów szkodzkich. Owczarki („collies“), ci niezbędni pomocnicy pasterzy highlandzkich, uchodzą za najrozumniejsze psy w całym świecie. — Do tej rasy właśnie należał Tomy, ów żebrak z Iverness i jego kolega Towser, którego dzieje pan Wiltam Jopp opowiedział autorowi interesujących studjów, drukowanych w „Family Magazins“. Tomy, nie mając pana, zmuszony był eksploatować hojność cudzoziemców, podczas gdy Towser żebrał przez proste łakomstwo. Należał on do drwala, który żywił go obficie, lecz nie dawał ciastek. Chcąc sobie dodać jakiś przysmak do codziennego menu ten pies nie zawahał się odwoływać do miłosierdzia publicznego. W tak zabawny sposób służył - wysuwał przednie łapy, iż wszystkie dzieci w mieście Alitu, hrabstwie Forfar, dawały mu grosze, by powtarzał tę sztukę. Zaledwie pies pochwycił monetę w zęby, biegł do piekarza i kupował sobie biszkopt. Nie miał stałego dostawcy i niekiedy udawał się do sklepu korzennego, ale zawsze umiał dać poznać, na jakim przysmaku mu zależy.

W prawach narodów cywilizowanych przewidziane są kary za podstęp i oszustwo. Kwestja ta naturalnie nic nie obchodziła wcale Towsera, który raz, otrzymawszy monetę mniejszą, niż zwykle, wpadł do sklepu, złapał biszkopt i zmykał co sił w obawie, by kupiec nie zorjentował się zbyt prędko. Ten nagły odwrót nie pozostawia żadnej wątpliwości co do złej wiary zbiega. Spełnił występek

jasno w prawie określony. Na to służy psom inteligencja.

Czyny poświęcenia, dokonywane przez buldogów, wynagradzają nam oszustwa psich żebraków, ogłaszane na rachunek „owczarków szkockich". Tym razem historja nie wydarzyła się w Highlandach i z tej racji autentyczność jej nie powinna być podejrzywaną. Prawdziwość przygód psa Casgrave potwierdza dr Walter Atlee z Lancastru. W mieście tem żył kilka lat temu szynkarz, nazwiskiem Cosgrave. Jego zakład odwidzała niezbyt pewna klijentela, nic też dziwnego, iż pewnego dnia w jakiemś zajściu złamano mu rękę. Pan Walter Atlee, jeszcze będący podówczas studentem medycyny, został wezwany do opatrunku. Kuracja ciągnęła się dość długo, a ile razy w gabinecie młodego lekarza zjawiał się szynkarz, zawsze towarzyszył mu wielki buldog, którego wzrok nie budził bynajmniej zaufania.

Był to rodzaj stróża czujnego i gorliwego, któremu z początku zdawało się, iż zabiegi lekarza powiększają cierpienia jego pana. To też wył głucho przy każdym mocniejszym okrzyku bólu swego pana. Jednak powoli pies utworzył sobie pojęcie o tem, jakie usługi oddaje chirurgja i stał się dla lekarza tak przyjemnym, jak tylko buldog nim być może.

Cosgrave wyzdrowiał po kilku tygodniach i doktor Atlee zapomniał już o tem wydarzeniu, gdy pewnego dnia usłyszał za drzwiami swego mieszkania dyskretne szczekanie. Wyszedł i poznał psa szynkarza, ale buldolg nie był sam. Towarzyszył mu kolega, który ledwie lazł na trzech nogach, wył z bólu, usiłując podnosić prawą nogę, którą miał złamaną. Doktór, wzruszony tem objawem psiej solidarności, według wszelkich prawideł sztuki, złożył nogę nieszczęśliwemu psu, którego buldog polecił jego wspaniałomyślności.

Jeżeli kiedykolwiek znajdzie się jaki naśladowca Monthyona i poweźmie szczęśliwą myśl nagradzania dobrych uczynków psiej rasy, buldogi z pewnością otrzymają pierwszą nagrodę.

Praktyczni Anglicy. Za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa w Anglji, trzeba grubo zapłacić. Praktyczni ludzie tamtejsi, urządzają się więc inaczej. Pewien Anglik, stanął niedawno przed sądem w Londynie, żądając rozwodu. Jego przemówienie tak brzmiało: — Gdym poznał panią, która jest obecnie moją małżonką, zaraz odczułem, że usposobienia nasze nie zgadzają się wcale, to też nabrałem przekonania, że małżeństwo nasze nie będzie szczęśliwe. Rzeczywiście tak się stało. — Sędzia zadziwiony pyta: — „Ależ mój panie, dlaczego zatem ożeniłeś się?" — Uczyniłem ją moją żoną — odpowiada małżonek — albowiem groziła mi, że w razie przeciwnym zaskarży mnie o niedotrzymanie obietnicy małżeńskiej, a w tym wypadku, zostałbym zasądzony co najmniej na tysiąc funtów sterlingów. Wobec tego zrozumiesz panie sędzio, że wolałem się ożenić, a potem prosić o rozwód. To kosztuje znacznie mniej. — Sędzia zrozumiał nieszczęśliwego i na rozwód zezwolił.

Cholera. Dnia 28 b. m razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 24, zachorowało osób 7, wyzdrowiało 6 osób, umarły 4 osoby, pozostaje w leczeniu 21 osób.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolorów pocztowych: Teodora Mokrzyckiego z Tarnopola do Lwowa, a Stanisława Horodyskiego z Kołomyi do Tarnopola.

Konkursy. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendjum z fundacji Anieli Sieleckiej, o rocznych 200 złr. i na stypendjum z fundacji Aleksandra Egierskiego, w kwocie rocznej 200 złr. Termin podania do 15 listopada b. r.

Namiestnictwo w Pradze czeskiej rozpisało konkurs na posady: starszego inżyniera, inżyniera, adjunkta budownictwa i kilku praktykantów budownictwa. Termin wnoszenia podań do 10 listopada b. r.

Konkursy. Jest do obsadzenia posada oficjała X klasy, przy magazynie tytoniu i stempli we Lwowie. Podania wnieść należy w przeciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Tamże jest do obsadzenia posada woźnego z pensją 350 złr. i dodatkiem służbowym 87 złr. 50. Podania własnoręcznie pisane, wnieść należy do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, w przeciągu 4 tygodni.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w Żółkwi, ogłasza licytację na prawo poboru podatku spożywczego od mięsa, wina, moszczu winnego i owocowego, w okręgach: Bełz, cena wywołania 3003 złr. Niemirów 14 złr. 16 ct. (tylko od wina) i Rawa 287 (wino). Oferty mają być wniesione najdalej do 12 listopada.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Żółkwi ogłasza licytację na pobor myta w miejscowościach: Bełżec, cena wywołania 1408 złr. i Kulików 1850 złr. Można się ubiegać ustnie lub pisemnie. Termin ofert do 14-go listopada b. r.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Sanoku, rozpisuje licytację na wydzierżawienie myta w miejscowościach: Barwinek, cena wywołania 912 złr., Besko 1531 złr., Dukla 3615 złr., Postołów 1372 i Wesoła Ujazdy 411 złr. Termin podania ofert do 11 listopada b. r.

(*Gazeta lwowska* nr 248)

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Komitet Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, po przejrzeniu prac, nadesłanych na konkurs, ogłoszony w dniu 14 b. m. na rysunki i akwarele do reprodukcyj w celu utworzenia albumu, które jako premjum, rozdawane będzie członkom Towarzystwa za rok bieżący, do zakupu zakwalifikował: Apolonjusza Kędzierskiego „Rybacy", Stanisława Bohusz Siestrzencewicza „Zbiór siana", Ludwika Stasiaka „Mieszczka z Wiśnicza", Wacława Pawliszaka „Na straży haremu" i Edwarda Okenia studjum „Głowa mężczyzny". Nadto komisja zaprojektowała dopełnić liczbę kartonów do albumu reprodukcjami z trzech obrazów, znajdujących się na wystawie, które niebawem wybrane być mają w porozumieniu z komitetem Towarzystwa. Zgodnie z artykułem 5 regulaminu, nabyte prace, stają się wyłączną własnością Towarzystwa, do którego również należy wyłączne prawo reprodukcji. Premjum za rok bieżący składać się więc będzie z albumu, zawierającego 5 reprodukcyj z prac na konkursie wyróżnionych i z 3 reprodukcyj obrazów przez komitet wybranych.

* „Bronzy i marmury" — ma tytuł nowy balet Manzotti'ego, autora słynnego „Excelsior", z muzyką kompozytora włoskiego, Marenco. Scena rozgrywa się w jednym ze słynnych muzeów. Ożywione „tchnieniem życia", posągi z bronzu i marmuru (zgodnie z pomysłem autora żywe kopje słynnych arcydzieł) przyjmują udział w rozgrywającej się akcji. Naturalnie, że na pierwszym planie rozgrywa się historja miłosna a la „Galathée", drugi zaś epizod miłosny, mianowicie namiętność Anglika do popiersia marmurowego, tworzy żywioł humorystyczny.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, we czwartek, dnia 31 b. m. „Boubour che" po raz drugi, występ p. G. Zapolskiej i „Przebudzenie się lwa" (Le reveil du lion), komedja w 2 aktach, przez Bayarda i Jaime z francuskiego. — W piątek dnia 1-go listopada „Kościuszko pod Racławicami". — W sobotę dnia 2 i w niedzielę dnia 3 listopada „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dzieło sceniczne w 5 aktach Raupa z niemieckiego.

Bajania zapleśniałego historyka.

Albośmy to jacy-tacy, tacy-jacy, jacy-tacy,
Chłopcy Krakowiacy!
Chłopcy Krakowiacy!
Oj nie jacy i nie tacy i nie byle-byle-jacy,
Sążmy Krakowiacy!
Sążmy Krakowiacy!

Co prawda, to prawda, że nie byle-jacy to ci Krakowiacy! Najlepszym tego dowodem, że za lat cztery, obchodzić będą dziewięćsetną rocznicę najdawniejszego swego historycznego wspomnienia. Dziewięćset lat pocześnego żywota, z których sześćset strawionych, jako stolica na posługach nie byle jakich królów, to przecież coś warte. Jakoż, gdy nadejdzie ów dzień uroczysty, ubierzemy się wszyscy świątecznie i będziemy składali staruszkowi serdeczne życzenia, żeby go Pan Bóg zachował jeszcze ze dwa tysiące lat przy czerstwym żywocie, a pokolenie jego rozplenił jak gwiazdy na niebie, lub piasek na pustyni. Pan Baczewski ze Lwowa przyszle niewątpliwie na tę uroczystość beczułkę czystej i będzie biba. A teraz do rzeczy.

Otóż czeski kronikarz, Dyzma praski, opowiada pod r 999, że w tym roku Bolesław Chrobry zdobył na Czechach Kraków. Ledwie człowiek ocknął się w swym wierzy, że to nasi najbliżsi pobratymcy, zachodni Słowianie, Czesi, taką nam psotę wyrządzili i nasz młodziutki Kraków do niewoli nam zabrali. Ileśmy też od tych pobratymców naszych podczas dziejów naszych, wycierpieli, na wołowej skórzeby tego nie spisał. Od owych napadów Brzetysława. po śmierci Mieszka II począwszy, kiedy nam z Gniezna wykradli ciało św. Wojciecha, przez Bolesława Chrobrego od dzikich Prusaków na wagę złota wykupione, wraz z niezmiernemi skarbami katedry i kilku tysiącami rodaków, których uprowadzili do niewoli i w swoich górach osadzili i owych napadów Jana Luksemburgczyka na Polskę, gdy chciał koronę polską zedrzeć z głowy prawowitego Piasta, Kazimierza Wielkiego (do czego nie miał żadnego prawa, bo prawa wątpliwe dynastji czeskiej do korony polskiej, ze śmiercią Wacława II zgasły) i zmusił tego zacnego króla do okupienia sobie pokoju ustąpieniem Szląska. Niewola młodocianego Krakowa w jarzmie czeskiem musiała trwać wieki. Pomniki historyczne nie podają żadnego śladu, kiedy mógł nastąpić zabór Krakowa przez Czechów, a należy zwrócić uwagę, iż Czesi, aby módz zabrać Kraków, musieli poprzód opanować cały Szląsk. Wobec tego, musimy się domyślać, że zabór Szląska i Krakowa nastąpił jeszcze za czasów formowania się państwa wielkomorawskiego, to jest mniej więcej w połowie wieku IX. Znalezione w zeszłym roku dukaty Rastesy, księcia wielkomorawskiego, na gruncie wsi Gorzowa pod Oświęcimem, dowodzą, że okolica ta należała do państwa wielkomorawskiego, a więc i Kraków, gdyż Kraków był strażnicą naturalną tej ziemi od wschodu. Półtora wieku zatem jęczał młody Kraków w jarzmie czeskiem, zanim go dzielna dłoń Chrobrego oswobodziła. Jeżli do owych 900 lat historycznego wspomnienia, doliczymy owych 150 lat niewoli, będziemy mieli 1050 lat wieku Krakowa i to nie całego wieku, gdyż nie wiemy, na ile lat przed swą niewolą, Kraków rzeczywiście założony został. (C. d, n.)

HUMOR.

Wygodne bardzo mam mieszkanie,
Na czwartem piętrze, na facjatce,
Bogactw tam pełno: stolik, stołek.
Doniczka w oknie, ptaszek w klatce.
Choć chmury prawie mam nad głową
I karkołomne nieco schody,
Mieszkanie moje jest bogate,
W wykwit wszelaki i wygody.
Opału nigdy nie brak w lecie,
Zwłaszcza, gdy słońce praży z nieba,
Dość spuścić w oknie mem firankę,
A ciepła wejdzie, ile trzeba,
I światło darmo: we dnie słońce,
A w nocy księżyc świeci jasno,
Póty za chmury się nie schowa,
Aż wszyscy w domu twardo zasną.
Powietrze także jest wspaniałe.
Bo wiatru powiew wpada stale
Przez wentylator (taka szyba,
Której oddawna nie ma wcale).
No, a komorne? — Nie rozumiem,
Chociaż wyrazów znam bez liku,
Wierzajcie, proszę, „komornego"
Nie było nigdy w mym słowniku...

U fryzjera.
— Jak pan chce być ostrzyżonym?
— Bez gadania.

— Jakże się pani miewa, panno Maryniu?
— Proszę pana doktora, jestem przecież tak młoda, że się właściwie wcale jeszcze nie miewam!

OSTATNIA POCZTA.

Presse donosi: Wczoraj, po południu, odbyła się dłuższa konferencja ministrów. Według naszych informacyj, nie zajmowała się ona kwestją wyboru burmistrza wiedeńskiego, gdyż nie został jeszcze przedłożony ani akt wyborczy, ani sprawozdanie namiestnictwa, a rząd do tej sprawy osobistej nie przywiązuje takiego znaczenia, aby ją rozstrząsać przed nadejściem oficjalnych aktów.

Z powodu pogłosek o przesileniu w klubie Hohenwarta, pisze *Vaterland*: „Liberalne dzienniki, a w szczególności *Neue fr. Presse*, mówią znowu o „przesileniu w klubie Hohenwarta". Twierdzą one, iż posłowie: Dipauli, Ebenhoch i Morsey oświadczyli, że wystąpią z klubu konserwatywnego, jeżeli wybór Luegera nie zostanie zatwierdzony. — Inne doniesienia tych dzienników idą jeszcze nawet dalej i twierdzą, iż cała grupa katolicko-konserwatywnych posłów powzięła taką uchwałę. Wobec tego jesteśmy wyraźnie proszeni o zaznaczenie, że katolicko-konserwatywni posłowie bardzo dobrze wiedzą, iż swojem wystąpieniem ze wspomnianego klubu spełniliby niewątpliwie jedno z najgorętszych życzeń *N. fr. Presse* i jej pokrewnych dzienników, że jednak nie uważają za swoje zadanie i nie mają do tego najmniejszej ochoty, aby spełnić życzenia tej strony".

Na onegdajszem posiedzeniu ankiety w sprawie reformy ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, oświadczyła się większość ekspertów za utworzeniem funduszu rezerwowego dla pokrycia strat, wynikających z bilansu, a zaś przeciw postanowieniu w drodze ustawy, aby fundusze rezerwowe osobno składane były. W sprawie poręki i postanowienia konkursowego przychylili się eksperci do wniosku radcy sekcyjnego Calla, aby odstąpić od zasady bezpośredniego sądowego ścigania towarzystw przez wierzycieli, a dozwolić tylko, aby towarzystwo samo w razie konkursu występowało przeciw poszczególnym członkom swoim. W kwestji otwarcia konkursu

zdania były podzielone, wyrażono zaś jednomyślni opinię, że w razie zawieszenia wypłat ma być do zwyżki długów w likwidacji znajdującego się towarzystwa otwarty konkurs. Istniejące przepisy o prawie władz politycznych rozwiązywania towarzystw, uważa większość ekspertów za wystarczające. Po omówieniu pozostałych pytań, podniósł Wrabetz potrzebę pewnych przepisów ustawowych o składaniu rachunków, poczem Granitsch imieniem ekspertów złożył podziękowanie ministerstwu sprawiedliwości za zwołanie ankiety. Szef sekcji, Krall, imieniem ministra sprawiedliwości, który nie mógł na posiedzeniu być obecnym, wyraził podziękowanie ekspertom, na czem ankietę zamknięto.

W ministerstwie sprawiedliwości, rozpoczęła obrady pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości ankieta w sprawie reformy ustawodawstwa, dotyczącego stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych. Z Polaków byli obecni pp.: Szczepanowski i Skałkowski.

Nastąpić ma zmiana w komisji parlamentarnej Koła polskiego, do której należą pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Piniński, Szczepanowski i Weigel. Pp. Chrzanowski i Weigel mają ustąpić, a w miejsce ich będą wybrani Wojciech hr. Dzieduszycki i dr Stanisław Madeyski.

W parlamencie ogólną uwagę zwróciło, że minister-prezydent hr. Badeni, dłuższy czas konferował d. 29 b. m. z posłem Heroldem.

Misja Bourgeoisa co do utworzenia gabinetu, napotyka wielkie trudności, zwłaszcza, że prezydent Faure nie chce iść za daleko z radykałami. Poniedziałkowe wotum nieufności, wyrażone Ribotowi, nie wykazało stanowczej większości. Spowodowane zostało wnioskiem socjalisty Rouaneta, niemniej wnioskiem konserwatystów: Bindera i Berry'ego, a niepodobieństwem jest złożyć ministerjum z tych żywiołów. Sądzą ogólnie, że jeżeli Burgeois nie potrafi znaleść sobie odpowiednich ludzi do objęcia tek ministerjalnych, to prezydent Faure odwoła się do Loubeta. W każdym razie położenie jest bardzo krytyczne. Ribot stanowczo się usuwa z życia politycznego, zwłaszcza, że ma nadzieję objęcia zarządu banku francuskiego.

Dzienniki dość pesymistycznie zapatrują się na sytuację. Niektóre organy jak: *Siécle*, *Matin*. *Petit Journal*, przewidują rozwiązanie Izby. Radykalne i socjalistyczne głośno wypowiadają, że poniedziałkowe wotum, jest odwetem za Carmaux. *Rappel* i *Lanterne* żądają utworzenia jednolitego ministerjum radykalnego. Prasa konserwatywna zaznacza, że Ribot upadł skutkiem obniżenia moralności publicznej. *Matin* przypuszcza możność ministerjum Bourgeois-Cavaignac.

Rzymski dziennik *Popolo Romano* donosi, że Izby włoskie zostaną zwołane na dzień 25 listopada.

Rząd belgijski zgodził się na odszkodowanie rodziny Stokesa. Anglja stanowczo zażądała oddania pod sąd kompetentny kapitana Lothara, (kazał on rozstrzelać Stokesa). Belgja przystała i na ten warunek. Jest wątpliwem, czy w konstytucji państwa Kongo przewidziany został podobny wypadek. Zdaje się, że postępowanie dowodowe odbędzie się na miejscu, aby sędzia śledczy miał pod ręką wszystkich świadków.

Zofijski dziennik *Bułgarja*, utrzymujący bliskie stosunki z dworem ks. Ferdynanda, mówi o ewentualności ochrzczenia księcia Borysa w wierze prawosławnej.

Urzędowe dzienniki tureckie w Salonice, Monastyrze i Uesküb, ogłaszają odezwę do ludności, zachęcającą do spokoju. W razie rozruchów inni będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Daily News donosi, że lord Salisbury nie jest zadowolony ustnemi zapewnieniami sułtana i będzie robił dalsze kroki, celem rozszerzenia kontroli europejskiej w prowincjach azjatyckich. Żąda on także zebrania konferencji przynajmniej czterech wielkich mocarstw, która odbyłaby się na wiosnę w Paryżu.

Times donosi z Hong-kongu, że we Władywostoku odbyła się uczta na cześć jenerał-gubernatora Syberji Wschodniej. Ten zaznaczył w toaście, że chociaż w porcie Arthur część floty rosyjskiej zarzuci kotwicę i kolej będzie budowaną przez Mandżurję, jednakowoż mieszkańcy mogą być spokojni, bo Władywostok pozostanie zawsze główną kwaterą i miejscem centralnego zarządu prowincji. Tenże dziennik podaje także wiadomość z Odesy, że z portu tamtejszego wyruszył znowu jeden krzyżowiec ochotniczej floty rosyjskiej na wody japońskie, zaopatrzony w żywność i materjał wojenny. Na pokładzie znajduje się kompanja saperów i oddział majtków.

Ministerjalny *Standard* pisze: Jeżeli wiadomość o konwencji chińsko-rosyjskiej jest czemś więcej niż pogłoską na zwiady puszczoną, to Japonja się jej oprze, choćby sama walczyć miała. Wszelako Japonja nie będzie samotną. Nie mówiąc już o innych mocarstwach, mających ścisłe stosunki handlowe z Chinami, sama Anglja nigdy nie zezwoli, aby już i tak zbyt wielka Rosja połknęła państwo 300-miljonowe i jedną z największych targowic świata zagarnęła. Otwarte czy tylko zamaskowane zajęcie Port-Arthur przez Rosję, rozwinęłoby na nowo całą kwestję chińską, a rozmaite państwa Europy postąpiłyby wedle swoich interesów.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 31 października (rano). Żydostwo porusza ziemię i niebo, aby, bądź co bądź, nie dopuścić do zatwierdzenia Luegera. W tym celu agitują żydzi za tłumną deputacją Wiedeńczyków do cesarza.

Wiedeń 31 października (rano). Komisja budżetowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem był minister finansów, dr Biliński. Po dłuższych rozprawach i po wysłuchaniu referenta, posła Kozłowskiego, komisja przyjęła rozdział o administracji finansowej.

Horazdowice 31 października (rano). U hr. Taaffego dostrzeżono znaczne polepszenie.

Paryż 31 października (rano). Najwięcej widoków ma dotąd gabinet Borgeois, chociaż i inne kombinacje nie są wykluczone. Sprawa Schwartza, uwięzionego pod zarzutem szpiegostwa, przybiera coraz większe rozmiary. Aresztowano już kilka kobiet i wojskowych, a badania odsłaniają ważne rzeczy.

Konstantynopol 31 października (rano). Chociaż źródła urzędowe zapewniają, że pokój zapanował w Erzinghian, w Muszu, w Trebizondzie i innych miejscowościach, mimo to wiarogodne źródła prywatne mówią o nowych mordach w w Azji Mniejszej i na Krecie.

Ateny 31 października (rano). W Korfu było silne trzęsienie ziemi.

Wiedeń 30 października (w południe). Półurzędowo donoszą, że utworzenie ministerstwa komunikacyj jest już rzeczą postanowioną. Odnośne prace przygotowawcze tak już dojrzały, że wydzielenie spraw komunikacyjnych z ministerstwa handlu może nastąpić z początkiem roku przyszłego. W tymże czasie ogłoszoną także zostanie organizacja nowego ministerstwa. Kierownikiem ministerstwa komunikacyj ma zostać dotychczasowy referent kolejowy w ministerstwie wojny jenerał Guttenberg. Do końca tego roku wejdzie nowa organizacja ruchu kolei państwowych. Istniejąca obecnie dyrekcja jeneralna austrjackich kolei państwowych zostanie zwiniętą, na jej zaś miejsce wejdą trzy główne dyrekcje, podlegające bezpośrednio ministerstwu komunikacyj. Obecny prowizoryczny kierownik jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, szef sekcyjny dr Körber, zostanie szefem jednej z głównych dyrekcyj kolei państwowych.

Paryż 30 października (w południe). Jest rzeczą możliwą, że Ribot otrzyma ponownie misję utworzenia gabinetu.

Paryż 30 października (w poł.). We Francji jest 1259 kongregacyj religijnych. Z tych nie chce płacić nowego podatku 383.

Petersburg 30 października (w południe). Z Władywostoku telegrafują do *Nowoje Wremja*, że flota angielska koncentruje się w Fu-Czu. Anglicy szukają pretekstu, aby Chinom wojnę wydać, a to celem podniesienia uroku swej potęgi, który na Wschodzie znacznie podupadł i dla pokrzyżowania planów rosyjskich.

Londyn 30 października (w poł.). Japonja otrzymała tu 8,500.000 funtów, jako częściowe odszkodowanie ze strony Chin za ostatnią wojnę.

Ateny 30 października (w południe). Według wiadomości z Krety, przyszło tam do krwawego starcia między Turkami a chrześcijanami.

Paryż 30 października. Dzienniki zadowolone są przeważnie z upadku ministerjum Ribota. Uradowany *Rappel* pyta, dlaczego upadek dopiero teraz nastąpił?

Paryż 30 października. W Carmaux wszystkie huty są w pełnym ruchu. Użyto zwerbowanych z zewnątrz robotników.

Londyn 30 października. *Standard* i *Daily News* dowodzą, że traktat pokoju, zawarty pomiędzy Francją a Madagaskarem, równa się zaborowi wyspy. Handel zagraniczny, a zwłaszcza angielski, mocno na nim ucierpią.

Londyn 30 października. *Standard* donosi, że albańska gwardja przyboczna sułtana, ułożyła plan zamordowania go i to zostało odkryte.

Londyn 30 października. Księżniczka Maud, córka księstwa Walji, zaręczyła się z księciem Karolem duńskim.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr H. Wielowiejski z Wiednia. J. Wielowiejski z Olejowa. Dr S. Goldflam z Warszawy. F. H. Oliphant z Pensylwanji. A. C. Beeson z Pensylwanji. P. Scheiniger z Galicj. L. Lemański z Król. Pols. G. Grossmann z Wiednia. G. Komierowski z Jasła.

Hotel Saski. Dr R. Daboczy z Opawy. St. Dzianott z Gebułtowa. J. Szajewski z Warszawy. S. Arct z Wadowic. F. Gaszyński z Galicji.

Hotel Drezdeński. A. Klusak z Bielska. J. Trabauer z Wiednia. M. Smoleński z N. Targu. J. Schapira ze Lwowa. K. Miller z Wiednia. E. Dienstl z Czerniowiec. L. Mertens z Wiednia. A. Opel z Wiednia. F. Rafer z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 30	Anglobank	176 —
srebrna	100 60	Union	346 50
4% złota	120 85	Bankverein	164 —
4% koronowa	101 10	Akcje Länderbank	273 90
Akcje bank. aust.-w.	1043	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe	395 50	„ „ lwowsko-czerniow.	310 —
Londyn	120 30		
Napoleony	9 54½	„ „ połudn.	111 —
Dukaty	5 69	Elbenthal	206 50
Marki	58 80	Nordbahn	3450
4% Renta węg. kor.	98 75	Staatsbahn	391 75
4% „ „ złota	128 80	Alpin	99 80
Losy prem. węg	161 20	Akcje tytoniowe	214 25
Losy tureckie	69 30	Ruble	129 50

Berlin 30 października.

Banknoty austr.	169 95	4% Listy likw. pols.	68 45
Krótki Wiedeń	169 90	Renta włoska	87 87
Banknoty ros.	220 60	Akcj. austr. kred.	245 75
Listy zast. pols.	219 80	Ultimo Ruble	220 25

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak